

Sonik w cztery oczy



Bogusław Sonik odpowiada na pytania Katarzyny Kachel (© Adam Wojnar)

Katarzyna Kachel

2009-03-06

Z Bogusławem Sonikiem o barwnym życiu europoła z Krakowa rozmawia Katarzyna Kachel.

Pan dziś zawagarował.

Nie, skądże znowu.

Przecież sobie tu rozmawiamy, a w Brukseli trwa podkomisja praw człowieka.

Pudło. Samolot mam o 14.20, a komisja jest po południu.

I nie korci czasem Pana, by zwać?

Nie, bo system motywacyjny Brukseli jest prosty. Nie ma cię, nie masz dniówki.

Ile by Pan dziś stracił?

270 euro.

Rozumiem. To teraz Pana sprawdzę z wiedzy o Unii.

O Boże.

Lecimy. Pielęgniarki w Unii nie mogą nosić pasków z klamerkami. Prawda czy fałsz?

No, raczej nie powinny ze względów bezpieczeństwa.

Nic podobnego! A czy komisja zakazała sprzedaży krzywych bananów?

Nie, ale faktycznie była próba wprowadzenia przepisów, które promowałyby hiszpańskie banany, a eliminowały te bardziej powykręcane.

Dobrze. A czy Unia nakazała rybakom nosić siatki na głowie?

No tak, ale czy chciałaby pani, by w konserwach były włosy?

Dlaczego jednak Unia wmawia nam, że marchewka to owoc?

Żeby Portugalczycy mogli wśród dżemów owocowych sprzedawać też i te marchewkowe.

I tymi wszystkimi bzdurami się tam zajmujecie?

Nie tylko tymi (śmiech). Oczywiście na poziomie parlamentu raczej nie. Choć faktycznie raz był taki projekt, który został wycofany. Miał za cel chronić pracowników Unii przed nadmiernym nasłonecznieniem (śmiech).

Wesoło być europosełem?

Tak, europoseł to ma takie kławe życie (śmiech). Tak naprawdę zależy, jak kto do tego podchodzi. Parlament daje możliwości. Jeśli się je chce wykorzystać, można dużo ważnych rzeczy zrobić.

Wstydzi się Pan czasem za swoich kolegów?

Coraz rzadziej. Na początku sporo było happeningów, na których koledzy z eurosceptycznych ugrupowań wznosili okrzyki, porównujące np. UE do Związku Radzieckiego. O, i była bardzo dekoracyjna Alessandra Mussolini, która gdy w parlamencie przemawiał prezydent Włoch, a separatyści z Ligi Północnej głośno protestowali przeciw niemu, skrycie zaszła ich od tyłu i zarzuciła na ich głowy flagę włoską.

Macie czas na wódeczkę i rozmowy?

W Brukseli mniej, w Strasburgu raz w ciągu pięciu dni, które tam spędzamy, spotykamy się na kolacji. Jeśli chodzi o towarzyskie spotkania, urządzamy wernisaże, promujemy nasze regiony, debatujemy, oglądamy filmy - wtedy jest okazja do rozmów. I nie tylko o sztuce, bo i o sporcie często się zdarza.

Pan jest sportowy?

Uważam, że sport jest bardzo ważny. Dlatego ubolewam, że w Krakowie brakuje boisk rodzinnych, a w Małopolsce nie ma tras biegowych.

Kibicuje Pan Wiśle czy Cracovii?

Byłem trampkarzem w Cracovii, więc sentyment pozostał. A poza tym za moich czasów w Wiśle grali sami milicjanci.

Ale to Pan podstawiał nogę.

To był złodziej, który ukradł jakiejś babci torebkę. Zresztą podstawienie było nieskuteczne i musiałem go

potem gonić.

Zawsze jest Pan taki bohaterski?

Raz poszliśmy z Bronkiem Wildsteinem i Jasiem Piekło do knajpy na placu Szczepańskim. Zamówiliśmy coś przy barze, patrzymy, a tam jakiś osobnik bije blondynkę. Ruszamy jej na pomoc i okazuje się, że mamy pecha. Był to bowiem członek zorganizowanej grupy sprzedawców kebabów. Jak ruszyło na nas 20 osób z krzesłami, było krucho.

Ale przeżyliście.

Bronek miał rozbitą głowę, a mnie uratował barman.

Co teraz Kraków ma z tego Sonika?

Sporo (śmiech). Interweniuję w parlamencie w imieniu różnych instytucji i firm z naszego regionu, podejmuję takie tematy w komisji ochrony środowiska, które mają wpływ na życie przedsiębiorczości w Małopolsce. Poruszam także problemy historyczne, takie jak batalia o wpis, że Auschwitz było obozem niemieckim. Organizowałem różne wystawy, promujące Kraków. Przywiozłem do Brukseli nawet szopkę krakowską.

I ile za to Panu płacą?

Miesięcznie europoseł dostaje 9600 zł brutto. Każdy ponadto może odłożyć coś z diet. Jednemu uda się więcej, drugiemu mniej.

A Panu?

Nie za dużo, bo ja lubię wydawać. Co nie zachwyca mojej żony.